

MACIEJ
GUTOWSKIPIOTR
KARDAS

Sięgnijmy po stare wzorce: przywróćmy nakazy pracy

Jest sposób, by wrócił porządek. Gdyby ktoś do pracy nie poszedł, do sądu go. A gdyby sąd go za to nie ukarał, można by zdyscyplinować bezczelnego sędziego.

Zachowawczy ten nasz Sejm. Choć i tym razem próbował przekroczyć prędkość dźwięku w procesie legislacyjnym, ostatecznie zdecydował się jedynie na subtelną korektę ustawy o systemie oświaty, dodając „art. 4zzzz”, który w przypadku niewykonania przez radę pedagogiczną lub nauczyciela czynności potrzebnych do przeprowadzenia egzaminu ósmoklasisty, zawodowego bądź maturalnego upoważnia do dokonania tych czynności dyrektora szkoły albo upoważnionego nauczyciela, a w następnej kolejności wójta, burmistrza, prezydenta miasta, zarząd powiatu lub województwa. Chodzi oczywiście o to, by można było przeprowadzić egzaminy nawet wtedy, gdyby jednak strajku nauczycieli nie zawieszono.

A mogliśmy być potęgą

Zgodnie z nową regulacją zamiast nauczycieli i rad pedagogicznych uczniów mógłby klasyfikować i dopuszczać do egzaminów np. wójt lub inny urzędnik. Koncepcja to w istocie nowatorska, pragmatycznie użyteczna, a przy śmiałym rozwinięciu mogąca położyć podwaliny pod nowoczesny system edukacyjny. Można jedynie żałować, że tym razem polski parlament okazał się tak wstrzemięźliwy.

Przecież można było przedsięwziąć śmielsze kroki ustawodawcze. Skoro wójt może do matury dopuścić, to dlaczego nie może tej matury zaliczyć? Po co opóźniać termin przeprowadzenia egzaminów? Czy naprawdę potrzebujemy nauczycieli z kompetencjami kwalifikowanymi?

Po zmianach legislacyjnych wójt mógłby uznać lekcje za odbyte, egzaminy za przeprowadzone. Ostatecznie to wójt mógłby wystawić oceny i stwierdzić z sukcesem zakończenie procesu edukacyjnego. W ten sposób zwiększylibyśmy efektywność kształcenia, odzyskali należą nam pozycję we wspólnocie europejskiej, a w ciągu kilku lat staliśmy się edukacyjną i naukową potęgą. Zarazem przenosząc na wójta uprawnienia do stwierdzania uzyskania odpowiedniej edukacji, nie tylko zdemokratyzowalibyśmy proces kształcenia, lecz zbliżyli go do ludu oczekującego przecież nie tylko dodatkowych świadczeń wyrównawczych typu 500+, ale także egalitaryzmu edukacyjnego.

Po niewielkich zmianach ustawowych wójt mógłby nawet nadawać stopnie naukowe i tytuły profesorskie. To użyteczne, zwłaszcza gdy „raz wyzwolona wola bycia profesorem staje się nie do zatrzymania”.

Całkiem zaś poważnie, jakkolwiek sytuacje nadzwyczajne wymagają czasami odpowiednich środków, to jednak granicą ich stosowania jest śmieszność, którą tym razem przekroczone w sposób naprawdę śmiały. Próbując za

pomocą zmiany ustawy zabezpieczyć możliwość przeprowadzenia egzaminów końcowych i maturalnych, uczyniono to w stylu niemieszczącym się w granicach elementarnej racjonalności. Oceny przyjętego rozwiązania poważnie dokonają się po prostu nie da. Można je jedynie sarkastycznie wyśmiać.

Porządek i wartości

Idąc tropem rozumowania przyjętym przez parlament, dałoby się otaczający nas świat uporządkować ustawowo wszędzie tam, gdzie dochodzi do niespełnienia oczekiwań rządzących. Wykorzystując tę śmiałą koncepcję, można byłoby szybko i trwale rozwiązać problem strajku nauczycieli, po prostu delegalizując go. Potencjalne problemy zgodności takiego rozwiązania z konstytucją rozwiązałyby z pewnością orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, który wszystko, co pochodzi od władzy ustawodawczej, uznałby za oczywiście konstytucyjne. Przy okazji, uchwalając ustawowe obowiązki, można by odpowiednio wykorzystywać nielegalnie strajkujących.

Strajkujący taksówkarze mogliby na przykład zastąpić nauczycieli podczas matur. Skoro i tak stoją, to czy nie mogliby stać pożytecznie? Podczas strajku chirurgów można by wykorzystać strajkujących rzeźników. Kler zastąpiłby pedagogów od edukacji seksualnej, a policjantów kibole i nacjonalisci. I porządek, i wartości narodowe wdrażane. A to, czy naruszamy w ten sposób wolności konstytucyjne, nikogo już przecież nie obchodzi. Od czego zresztą mamy Trybunał?

W celu wprowadzenia tych pożytecznych zmian Sejm powinien przypomnieć sobie instytucję nakazów pracy. Czyż komuniści nie byli w tym dalekowzroczni? Czy nie warto sięgnąć po stare i sprawdzone wzorce? Gdyby ktoś do pracy nie poszedł, do sądu go. Gdyby sąd go za to nie ukarał, to można by zdyscyplinować bezczelnego sędziego w Izbie Dyscyplinarnej.

Jak Sejm mógł przeoczyć konieczność poszerzenia kompetencji tej izby. Chyba że wycofanie się z koncepcji przeniesienia procedury uchylenia immunitetu z niepokornych sądów apelacyjnych do sławnej Izby Dyscyplinarnej jest efektem zrozumienia

przez Sejm, że immunitet sędziowski jest po prostu zbędny. Po co proces dyscyplinowania sędziego tak komplikować? Czy nie można by takiego sędziego od razu wyrzucić? Tak na wszelki wypadek, jeśli ktoś jeszcze nie zrozumiał, że konstytucja nas nie ogranicza, patrz punkt wcześniej.

Pomysły te, choć na pierwszy rzut oka wydają się znakomite, mogą jednak niepokoić.

Nakazy pracy to piękna rzecz, ale co wtedy zrobić z bezrobotnymi, którym daliśmy w okresie wyborczym finansowe wsparcie.

Przecież nie możemy ich zmuszać do pracy, bo przestaliby być bezrobotnymi i suwren by nam się zmienił. Nauczycieli, sędziów, lekarzy, taksówkarzy – to tak. Ale bezrobotny to wyborczy języczek u wagi. Wymagający docenie-

nia. Jego status wymaga należytego poszanowania.

Wójt z Nowogrodzkiej

Od czego jednak są zasady techniki prawodawczej? Przecież Sejm może uchwalić, że wójt zwolni bezrobotnego od nakazu pracy. I sprawa zupełnie czysta. Nakazy pracy Sejm uchwali, a do wybranych się

ich nie zastosuje. Tylko dlaczego tego wójta nie wybiera się na Nowogrodzkiej? /©

Autorzy są profesorami i adwokatami

PISALIŚMY O TYM:

ZNP zdecydował o zawieszeniu strajku. Może do niego wrócić

„Uczniowie w poniedziałek wracają do szkół”

26 kwietnia 2019 r.

archiwum.rp.pl